

Flirting WITH 40

K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

Tytuł oryginału: Flirting with 40

Tłumaczenie: Agnieszka Górczyńska

ISBN: 978-83-283-7954-1

Copyright © 2020 FLIRTING WITH 40 by K. Bromberg

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/zdap40>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1.

Blakely

ZUPEŁNIE NIE POJMUJĘ, w czym rzecz.

Rozglądając się po modnym pubie, który zwany jest przez wszystkich moich współpracowników miejscem *docelowym*, nadal nie wiem, o co chodzi.

Atmosfera jest fantastyczna, pod warunkiem, że lubisz przebywać we wnętrzach w kolorze złotego rózu i nie przeszkadzają ci wszechobecne lustra. Właściwie nie możesz się tutaj przejrzeć jedynie w stojących przede mną butelkach alkoholu. A te butelki? Barmani używają ich do tworzenia najmodniejszych koktajli dla wyrafinowanych klientów, którzy uważają ich picie za wyraz dojrzałości. W tle płynie muzyka klubowa niczym jazz w windzie, stanowiąc tło dla niezobowiązujących pogawędek tłumu dwudziestokilkulatków. Przemykają między stolikami, od czasu do czasu wydając okrzyk radości, gdy uda im się poznać kolejnego najlepszego przyjaciela na jedną noc. Równie często, co wspomniane piski, pojawiają się błyski fleszy z telefonów komórkowych.

Blakely, właśnie wychodzisz poza swoją strefę komfortu. Czyż nie o to chodziło? Aby lepiej kogoś zrozumieć, trzeba wejść w jego buty, prawda?

Czy właśnie nie tak powiedziała Heather? Jeśli chcesz lepiej dogadać się ze swoją grupą wiekową, musisz ją najpierw zrozumieć. Wyjdź z domu i odwiedź miejsca, w których przebywa ta grupa, oraz poznaj to wszystko, czym się zachwyca i co uważa za fajne. Stwierdziła też, że moje pomysły dotyczące tej kampanii uważa za przestarzałe. Wręcz zwietrzałe. Zupełnie jakbym postrzegała noszenie pończoch za ostatni krzyk mody czy coś w tym stylu.

Barman właśnie stawia drinka na marmurowym blacie przede mną, gdy ktoś siadający na stołku obok mnie trąca moje lewe ramię.

— Przepraszam, bardzo mi przykro — rozlega się głęboki tenor w chwili, gdy moja irytacja z powodu przyścia tutaj właśnie sięga zenitu, więc tylko kiwam głową, nawet nie patrząc w tamtą stronę.

Co za przekłęty dzień.

To wszystko, na czym się skupiam, podnosząc kieliszek bursztynowego płynu do ust. Nucąc, czuję, jak delikatnie rozgrzewa moje gardło i powoduje, że powoli zapominam o tym fatalnym popołudniu.

— O, drink — mówi facet. — A pomyślałbym, że lubisz czerwone wino.

Nieprzyzwyczajona do tego, że obcy faceci zaczepiają mnie w pubie, otwieram szeroko oczy ze zdumienia i skupiam wzrok na moich dłoniach oplecionych wokół kieliszka.

Niemożliwe, żeby mówił do mnie.

To się nie dzieje naprawdę.

— Co to, whisky?

Teraz już wiem, że zdecydowanie mówi do mnie. Czy dziewczyna nie może po prostu usiąść przy barze i w spokoju napić się drinka przed powrotem do cichego domu i pustego łóżka?

— A może brandy? — kontynuuje nieznajomy.

Czy on naprawdę nie wychwytuje dyskretnych sygnałów, że nie jestem zainteresowana?

Czy nie dostrzega, że jestem w kiepskim nastroju i nie mam ochoty pójść do łóżka z wstawionym przyjacielem na jedną noc? Nie mam zamiaru łechtać jego ego i chichotać niczym trzpiotka-idiotka. Przeżyłam to i ten etap zdecydowanie mam już za sobą. Nie łapię się już na tego rodzaju szybkie numerki.

Nie, to nie jest dobry sposób na podryw.

— Ciężki dzień? — Facet nie daje za wygraną.

Nawet nie ma pojęcia jak bardzo. Najpierw akcja z moją szefową, Heather, która mnie nieźle przeczołgała podczas naszej twórczej burzy mózgów. Jakby tego było mało, otrzymałam jeszcze wiadomość od byłego męża z informacją o awansie, który dostał, a na który razem pracowaliśmy latami. *Poza tym* oznajmił mi, że ona powiedziała tak. Dlaczego miałoby mnie interesować, jak szybko udało mu się mnie zastąpić i wymazać siedemnaście lat naszego małżeństwa.

Zajęło mu to dokładnie siedem miesięcy.

Nie powinno mnie to obchodzić. No właśnie, nie powinno. A jednak obchodziło i nadal bolało.

— Jestem pewien, że nie było tak źle — mężczyzna dalej mówił tak, jakbym słuchała. — Nic nie jest tak złe, jak się z początku wydaje. To o czym tak usilnie próbujesz zapomnieć, pijąc coś mocniejszego?

— Czasem dobrze jest się wygadać.

Chce wiedzieć?

Powiem mu.

— Czasem wszystko jest do kitu dokładnie tak, jak na to wygląda — powiedziałam ze wzrokiem utkwionym w drinku stojącym przede mną. — Mam nową szefową, która nawet nie wie, jakie piekło funduje ludziom. I nie chodzi tu tylko o niekompetencję typu potrzebuję-kilku-tygodni-żeby-wszystko-ogarnąć. To nieudolność typu mam-to-wszystko-gdzieś-dopóki-nikt-nie-zauważy. Jakby tego było mało, przysięgam, że chce pozbyć się każdego, kto ośmieli się jej to wytknąć. Na przykład *mnie*. Na domiar złego nagle postanowiła *odmłodzić*

nasze biuro — powiedziałam, dodając do ostatniego zdania nutę sarkazmu. — Mogę też zapomnieć o awansie, mimo że najbardziej z całego zespołu na niego zasługuję, ponieważ ona stara się zawsze przedstawiać mnie w złym świetle. Co jeszcze? Mój były od siedmiu miesięcy mąż poinformował mnie właśnie dzisiaj, że dostał awans — *jakby mnie to obchodziło* — oraz że, o mój Boże, zaręczył się z dziewczyną, która spokojnie mogłaby być moją córką. Samochód odmówił mi posłuszeństwa, zatem trafił do warsztatu. Mam nadzieję, że go tam odmłodzą... Natomiast samochód zastępczy dziś rano w drodze do firmy odmówił posłuszeństwa. Wiedźma Heather nie była zachwycona moim usprawiedliwieniem, więc dała mi za karę jakieś durne zadania do wykonania, na które zmarnowałam cały dzień. A przede wszystkim — powiedziałam, odwracając się do mężczyzny, którego widziałam po raz pierwszy w życiu — nie znoszę, kiedy... *faceci nie rozumieją, że kobieta chce zostać sama*.

Ostatniej myśli nie wypowiedziałam na głos ponieważ, *oczywiście*, facet dla którego jestem okrutną żoną wypływającą przydługie i sarkastyczne dyrdymały, jest cholernie, oszałamiająco przystojny.

Co to ja miałam... Dopadła mnie jakaś cudowna amnezja.

I młody.

Jakieś dziesięć lat młodszy ode mnie.

Ale co tam, *cholera*.

Mój uśmiech jest sztuczny, jednak trudno wyglądać inteligentnie, jeśli chwilę wcześniej człowiek zachowywał się, oględnie mówiąc, niezbyt grzecznie, co teraz zdecydowanie przemawia na niekorzyść.

Ale to właśnie cała ja, czuję się jak ryba wyjęta z wody w modnym pubie, do którego zostałam wysłana w ramach pracy domowej.

A oto i on, czujący się tutaj z kolei jak ryba w wodzie, idealnie pasujący do tego miejsca. Kierując swój nieziemski uśmiech w moją stronę, powoduje, że czuję się jak idiotka, choć z pewnością nią nie jestem. Jestem raczej kobietą, której nie miękną kolana i nie wygaduje głupot.

Raczej taka byłam. Zobacz dokąd mnie to doprowadziło — do odrzucenia i rozwodu.

Ale, mój Boże. Patrzę na niego jak idiotka wielkimi, sarnimi oczami, zastanawiając się, w jaki sposób odkupić swoje winy, a raczej niefortunne słowa.

Jestem kobietą, której kariera jest oparta na dbałości o szczegóły, i wierz mi, dostrzegam w nim każdy detal.

Ciemne, nieco rozczochrane, choć wystylizowane włosy. Opaloną skórę i szerokie ramiona schowane pod prostą, czarną koszulą. Jest ubrany swobodnie, jak chyba nikt inny tutaj, i to mu właśnie świetnie pasuje.

Jego wzrok w chwili, gdy napotkał mój, był nieugięty. Ma oczy koloru zielonego, niebieskiego albo szarego. Przyćmione światło pubu powoduje, że odgadnięcie ich koloru graniczy z cudem. Zatem kiedy orientuję się, że za bardzo gapię się na niego, odwracam wzrok.

Prosto na jego dłonie zaciśnięte na kieliszku. Dokładnie na whisky. Na podwinięte mankiety koszuli odsłaniające wyrzeźbione przedramiona. Niezwykle ponętne. I seksowne dłonie.

Już samo myślenie o tym sprawia, że czuję się staro.

Czy nie powinnam się bardziej skupić? Na przykład na tym, dlaczego tutaj jestem? Dlaczego zachowałam się jak kompletna zołza w stosunku do faceta, który wydaje się być dokładnie tak miły, na jakiego wygląda? Zamiast tego siedzę tutaj sceptycznie nastawiona do niego tylko dlatego, że się do mnie odezwał.

Blakely, skup się.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić, szczególnie, że on siedzi obok.

Zdecydowanie zbyt długo mężczyźni nie zwracali na mnie uwagi.

— Nienawidzisz od kiedy i kogo? — pyta, zerkając na mnie i przerywając mój przydługi monolog wewnętrzny oraz gonitwę myśli błądzących wokół niego.

Tak. On wciąż tu jest. Ze swoimi wąskimi brwiami i ustami walczącymi z uśmiechem.

— Nie dokończyłaś — unosi brew.

— Eee... nic. Nieważne. Nie chciałam, to znaczy chyba pomyliłam cię z kimś — kręcę głową i żałuję, że nie wypłam jeszcze pięciu takich drinków albo że nie ma tutaj dziury, w której mogłabym się schować. — Przepraszam.

— Nie przepraszaj, czasem dobrze jest się wygadać.

Ponownie zerkam na niego, próbując odgadnąć dlaczego w pubie pełnym atrakcyjnych i otwartych na wszelkie propozycje kobiet, przysiadł się właśnie do mnie.

— Myślę, że powiedziałam już za dużo. Naprawdę przepraszam. Nie chciałam być taką zrzedą.

— Ale byłaś. — Spoglądam na niego i wychwytuję urocze dołeczki, które towarzyszą jego zawadiackiemu uśmiechowi, kiedy odwraca się na stołku twarzą do mnie. — I rozumiem. Jesteś w pubie. Możesz zostać sama w tym piekle albo poczekać i porozmawiać z kimś niesamowicie inteligentnym i nieziemsko przystojnym, dokładnie takim jak ja — mruga do mnie, a ja jestem coraz bardziej zauroczona.

Nim.

Śmieję się i kręcę głową z niedowierzaniem. Przecież nic nie mogę poradzić na to, że akurat ten facet obok mnie jest ostatnią osobą na świecie, którą spodziewałam się spotkać, siadając przy tym barze.

— Nie czekam na nikogo — mówię, odwzajemniając uśmiech.

Co to było?

Czy ja właśnie flirtuję z tym dużo młodszym ode mnie facetem i do tego zdecydowanie przystojniejszym od mojego eks, Paula, uchodzącego za bożyszcze kobiet.

Bożyszcze kobiet?

Jezu, zdecydowanie nie można tego mówić na głos.

— Opowiedz o niej.

— O kim?

Czemu on wciąż do mnie mówi?

— O twojej szefowej.

Jest po prostu uprzejmy, tyle.

— O mojej szefowej?

Albo zagubiony.

— Tak. O wieźmie Heather, tak ją przecież nazwałaś. Powie-
działaś, że zasługujesz na awans, ale nie wpisujesz się w jakieś ramy
czy coś w tym stylu. Czym się zajmujesz?

Albo to jeszcze coś innego. Przecież faceci tacy jak on nie zaczepiają kobiet takich jak ja.

Bazując na moich doświadczeniach po tym, gdy wróciłam do randkowania jako kobieta po przejściach, już wiem, że tacy mili, młodzi i atrakcyjni faceci nie zaczepiają rozwiedzionych niemalże czterdziestek.

Gapię się na niego, starając się zachować dobre wrażenie, podczas gdy w głowie mam mętlik.

— Zajmuję się reklamą. Pracuję dla firmy kosmetycznej.

— Której?

— Glam.

— Fajnie — mówi, popijając jednocześnie drinka. — Nie sądzę, aby Paul zaprzętał sobie głowę zapamiętaniem nazwy firmy, w której spędzałam większość swojego czasu. — A ta twoja szefowa, ta cała Heather, jest nowa?

— Pracuje z nami od kilku miesięcy, więc tak.

Opiera nonszalancko dłoń na moim krześle, jego palce delikatnie dotykają moich pleców.

— O jaki awans chodzi?

— Zastępca dyrektora do spraw marketingu — oznajmiam nieco zamyślona.

— Nieźle — unosi brwi i na chwilę spogląda na rewelacyjną brunetkę przy barze, po czym niewzruszony dalej patrzy na mnie. — Dlaczego myślisz, że nie dostaniesz tego awansu?

Odpowiadam pół żartem, pół serio, parszkając śmiechem.

— Ponieważ postanowiła odmłodzić nasze biuro, wprowadzić młodzieńczą aurę, zatem nie pasuję do zespołu, w przeciwieństwie do niej.

— W jaki sposób chce to przeprowadzić, a co ważniejsze, jakie ma do tego prawo?

— Ma zaprezentować swoją wizję na wyjeździe integracyjnym w górach, gdzie będziemy tworzyć więzi w naszym zespole, aby czuć się w firmie jak w rodzinie — ostatnie zdanie szczególnie akcentuję. — A siebie samą okrzyknęła królową młodości.

— A, to jedna z tych — prycha.

— Dokładnie — jak to dobrze móc porozmawiać z kimś, kto cię rozumie.

— Masz coś przeciwko górą? — pyta z rozbawieniem.

— Dlaczego tak myślisz?

— Cóż, słowo *góry* powiedziałaś ze zdrową dozą pogardy.

— Zauważyłeś? To prawda, jestem dziewczyną z miasta, zatem poza siedzeniem na werandzie w chatce w górach i popijaniem wina reszta jakoś do mnie nie przemawia.

— Całkiem sporo stracisz. — Delikatnie skina głową, gdy barman stawia przed nami nowe drinki. — Ale co ma wspólnego niechęć do gór z nienawidzeniem szefowej? Czy chodzi o to, że każe ci jechać na ten cały wyjazd integracyjny i budować więzi z zespołem?

— Nie, nie. Tworzenie więzi z zespołem to moja praca i też uważam, że im lepsza atmosfera w pracy, tym lepsze efekty. Chodzi raczej o to, że mogłabym dla niej nie istnieć. Mogłaby wtedy oznajmić, że nie należę do zespołu, i upewnić się, że cały świat się o tym dowiedział. Problem mojego awansu również niejako automatycznie by się rozwiązał.

— Więc pojedziesz, prawda?

Co go to obchodzi?

To właściwie bez znaczenia. Fajnie pogadać z kimś, kto cię naprawdę słucha.

— To taki „paragraf 22”, sytuacja zupełnie bez wyjścia. Albo nie pojadę i udowodnię, że mają rację, uważając mnie za matronę bez poczucia humoru i luzu. Albo pojadę i wyglądając na matronę bez osoby towarzyszącej, będę wyróżniać się brakiem partnera podczas wszystkich zajęć. Nie wiem, mam poczucie, że wkurzam ją tym, że moje czasy szalonej, imprezowej dwudziestoparolatki dawno przeminęły z wiatrem.

— Dlatego jej nie lubisz? Ponieważ jest młodsza? — Odchyła głowę na bok.

Oczywiście, właśnie opisałam także jego.

A później go uraziłam.

Coraz bardziej się pograżam.

— Nie. Tak. To znaczy... nie.

— To jasne jak słońce — śmieje się i wyciąga do mnie rękę. — Slade Henderson. Młodszy od ciebie. Zdecydowanie miłośnik gór, imprez, tolerujący tworzenie więzi w zespole, choć nie zawsze stosujący się do wszystkich reguł. Rozbawiony przydługą diatrybą zasłyszaną od przypadkowej, pięknej kobiety siedzącej obok mnie w pubie.

Slade.

Ma na imię *Slade*.

Czy to nie jest tak cholernie typowe dla dwudziestokilkulatka? Mieć imię, które dowodzi, że jego mama aż nazbyt się starała, aby uczynić go swoją wyjątkową w przesłodki sposób wizytówką o treści: „czyż nie jestem niezwykłą mamą?”.

Z serii tych perfekcyjnych mam, które wszystko robią naj, począwszy od deseru na przyjęcie po domowej roboty prezenty, nad którymi wszyscy pieją z zachwytem. No i nigdy nie traci panowania

nad sobą przy dzieciach. A wszystko jest dokumentowane i regularnie umieszczane w serwisie Pinterest. Tak na wypadek, gdyby ktoś jeszcze nie wiedział albo nie widział.

A teraz o mnie. Nie jestem mamą, ponieważ byłam zbyt skupiona na pracy. A gdy raz byłam gotowa na dziecko, Paul oznajmił mi, że to zrujnowałoby nasze dotychczasowe życie, które tak pieczołowicie budowaliśmy. A Pinterest? Powiedzmy, że jestem królową niepowodzeń we wszystkim, czego próbowałam. Do tego stopnia, że dałam sobie spokój.

Zdecydowanie nie wpisuję się w stereotypowy wizerunek kobiety.

Oczywiście tylko we własnej głowie.

Zaraz? Czy właśnie powiedział, że jestem piękna?

— A ty jak masz na imię? — zapytał Slade.

— Blakely — przewracam żartobliwie oczami, ale podaję mu rękę. — Blakely Foxx. Starsza od ciebie, wdzięczna za to, że jesteś dla mnie miły i nie prosisz o wyprowadzenie mnie z lokalu...

— Mówisz to jak kobieta, którą kiedyś wyprowadzono.

— ...i mająca za sobą dzień do bani.

— Zapomniałaś dodać o byłym mężu dupku.

Po prostu patrzę na niego i potakuję głową, chichocząc.

— Przepraszam. Wiem, za dużo informacji.

— Nie ma sprawy — mówi. — Poczujesz się lepiej, gdy to z siebie wyrzucisz.

Patrzę na niego i zastanawiam się, gdzie tkwi haczyk. Czy nie jestem przypadkiem w ukrytej kamerze niepodejrzewającą niczego osobą, z której po prostu żartuje?

Gdy potakuje zachęcająco, chichoczę, patrzę na kieliszek i nie mogę uwierzyć, że to robię.

— No dobra. Mój były mąż to totalny dupek.

— Widzisz? — szturcha mnie. — Lepiej się czujesz, prawda?

Śmieję się.

— Jasne.

— No powiedz, że tak.

Ma rację. Czuję się lepiej. Nawet jeśli to złośliwe i dziecinne, to tak właśnie jest.

— A teraz powiedz mi coś, Blakely, czy rzeczywiście masz coś przeciwko młodzieńczej aurze? — pyta bardzo niewinnie i przez ułamek sekundy zapomniałam, że użyłam tego określenia wcześniej. Młodzieńcza aura. O mało nie zakrztusiłam się drinkiem.

— Nie. Tu chodzi o coś więcej. Trudno to wyjaśnić — wracam pamięcią do popołudniowego spotkania w biurze. Przypominam sobie, jak Heather odrzuciła każdy z moich pomysłów — nazywając je *przestarzałymi* pomimo ich dobrych wyników. Jednocześnie zachwalając pomysły na poziomie licealisty tylko dlatego, że zgłosili je moi młodsi koledzy. Jej pełne dezaprobaty spojrzenia i głośne westchnienia za każdym razem, gdy coś wyjaśniałam, świadczyły o tym, że moje obawy są uzasadnione. Patrzy na mnie i widzi kogoś, kto musi odejść do lamusa.

— Lubisz swoją pracę?

— Słucham? — pytam.

— Czy lubisz swoją pracę? Czy jesteś dobra w tym, co robisz? — Nonszalancja i luz, z jakim mnie o to pyta, sprawiają, że nie przechodzę do defensywy, jak to pewnie by było, gdyby to samo pytanie zadała mi szefowa.

— Jestem w niej cholernie dobra. To moja pasja.

Zaciska usta i kiwa głową.

— Zatem w czym problem?

— Problem polega na tym, że zasuwałam przez dwadzieścia lat, aby znaleźć się w miejscu, w którym teraz jestem. Zaczynałam w Głam jeszcze w czasach, kiedy firma była w powijkach. Pomagałam jej rozwinąć skrzydła oraz stać się znaną i rozpoznawalną na rynku marką. Tak jak ma to miejsce dzisiaj. Gdy większe i bardziej znane firmy

próbowały mnie zwabić, zawsze pozostawałam lojalna. Jestem bardzo pracowita. Wiele wnoszę do firmy. W pełni zasługuję na moje stanowisko i awans...

— Ale? — zachęca, bym mówiła dalej.

Waham się. On mnie nie zna, a ja zdecydowanie nie jestem w jego typie. Z drugiej strony dlaczego miałabym nie skorzystać z okazji do mówienia, skoro trafił się słuchacz.

— Jestem przerażona utratą pozycji, ponieważ nie jestem taką osobą, jaką oni — a właściwie *Heather* — chcieliby, bym była.

— A jaka miałabyś być według *nich*?

— Modniejsza. Bardziej nowoczesna. Bez bagażu — upijam łyk whisky. — Cokolwiek to jest, wiem, że taka nie jestem...

Nic nie odpowiada, a gdy na niego zerkam, ma zaciśnięte usta i delikatnie potakuje. Kieruje te swoje oczy o nieziemsko tajemniczym kolorze w moją stronę.

— Wiedza czy uczucie?

— Co za różnica?

— Uczucie jest karmione niepewnością, wiedza natomiast jest poparta faktami.

— Czy nie jesteśmy przepełnieni mądrością? — mówię i widzę delikatne wzruszenie ramionami oraz jego lekko uniesioną brew.

To rzadkość, jednak od czasu do czasu podnosi głowę. Spogląda w lewo, gdzie ktoś przeszedł obok niego, a potem odwraca się znowu do mnie.

— Skąd wiesz, że Heather chce, żebyś odeszła?

— To się daje czasem odczuć. Po sposobie, w jaki rozmawia z nami podczas spotkań. Po tym, jakich nowych ludzi wybiera do zespołu — śmieję się, ale bardziej do siebie niż do niego. — Słyszą, jak długo tutaj pracuję, i zamiast pomyśleć: *Wow, ona ma rozległą wiedzę, z której możemy czerpać*, myślą: *O matko, ona jest tak stara, że na pewno nie zna najnowszych trendów*. — Dodaję uśmiech, aby nieco złagodzić

moją napastliwość, i udaję, że mnie to nie obchodzi. Ale nikt się nie da na to nabrać.

— Ale to są tylko twoje założenia. Przecież w żaden sposób nie możesz wiedzieć, co tak naprawdę sobie myślą — wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że to tylko moja niepewność podsycza te wszystkie opinie, zatem nie powinnam czuć się urażona. — Pomyśl o tym inaczej. Jesteś przekonana, że cię oceniają. A może to ty patrzysz na nich z góry jak na nastolatki z trądzikiem i aparatem ortodontycznym. I posądzasz ich o brak dojrzałości, zamiast dać im prawo do wątpliwości, czy mają odpowiednie kwalifikacje. Wszystko jest kwestią właściwej perspektywy.

— Nie mogę ukryć swojego wieku — parskam. Whisky zaczyna działać, co mnie nieco odpręża.

— Nie powiedziałbym tego — mruczy, a jego wzrok błądzi bezwstydnie i leniwie po moim ciele od góry do dołu. Przesuwa się po moich nogach założonych jedna na drugą i odsłoniętych piętach, po czym powoli powraca na spotkanie z moim wzrokiem.

Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz ktoś tak na mnie patrzył. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, bo tak wypada, po czym rezygnuję i po prostu delektuję się tym, co przed chwilą o sobie usłyszałam.

Oraz ciepłem, które po jego elektryzującym spojrzeniu jeszcze odczuwam na swojej skórze.

Jednak po chwili pora zejść na ziemię.

Slade ze swoim perfekcyjnie modnym imieniem i niezwykle seksownymi ramionami robi to wszystko wyłącznie po to, aby rzucić jakiś ochłap kobiecie w średnim wieku, a on sam jest zapewne gejem.

Musi nim być.

Jeśli mam rację, byłoby to oczywiście z olbrzymią szkodą dla całej rzeszy kobiet. Jednak jak można inaczej wytłumaczyć fakt, że facet taki jak on siedzi w czwartkowy wieczór przy barze, rozmawiając właśnie ze mną, podczas gdy mógłby w tym czasie poderwać rewelacyjną brunetkę siedzącą kilka miejsc dalej i gapiącą się na niego.

Nie denerwując się już jego przeciągłym spojrzeniem, pytam:

— A jak to jest z tobą, Slade? Dlaczego tu teraz jesteś? Dla zabicia czasu w oczekiwaniu na powrót twojej dziewczyny z pracy?

Przewracanie oczami i isierki w oczach nie powinny robić na mnie aż tak dużego wrażenia. Jednak nic nie poradzę, że to na mnie działa.

— Powiedzmy, że chowam się tu przed moją mamą, która przyjechała w odwiedziny i obecnie przeprowadza wizytację mojego mieszkania — odstawia drinka i głośno wzdycha.

— Aż tak źle?

— Wiesz, jak to jest mieć wścibską włoską mamę, która ciągle coś mówi i zadaje mnóstwo pytań? Nieustannie cię krytykuje, ponieważ wszystkie kobiety, z którymi coś cię łączyło, okazywały się być niewystarczająco dobre? Obwinia właśnie ciebie za brak wnuków, chociaż ma jeszcze trójkę innych dzieci, nie mniej udanych?

Nie jest gejem.

— No nie, nie wiem, jak to jest — uśmiecham się ze współczuciem.

— Jeśli chciałabyś spróbować, jak to jest, zapraszam do siebie. Przygotuje z pewnością niesamowitą kolację, po której twoja czujność zostanie uśpiona, aby później móc łatwiej ci się rzucić do gardła — zaśmiał się.

— Przynajmniej zanim się na ciebie rzuci i wyleje całą żółć, to najpierw cię nakarmi.

— Prawda — skupia wzrok na lodzie w swojej szklance, który brzęczy, gdy nią kręci. — Ale jej pobyt u mnie, nawet krótki, wymaga pewnej adaptacji.

— Musisz nieco zmienić swój styl życia?

— Coś w tym rodzaju — mruczy, a potem znowu na mnie patrzy. — Dlaczego akurat to miejsce?

— Nie rozumiem? — odpowiadam.

— No akurat ten pub. Nigdy cię tu wcześniej nie widziałem.

— Przychodzisz tu regularnie? — pytam, co wywołuje jego cichy śmiech.

— Od czasu do czasu, gdy nie pracuję, ale ty... Nie wyglądasz na kogoś, komu zależy na odwiedzaniu modnych miejsc.

— A na kogo właściwie wyglądam? — pytam i zaraz potem żałuję, że nie mogę cofnąć tych słów, ponieważ boję się odpowiedzi.

Jego oczy błyszczą, gdy bezwstydnie pożera mnie wzrokiem, przed którym nie mogę uciec.

— Na ostrożną, ale zaintrygowaną. Piękną, ale nieświadomą swojej urody. Kobiętę, która jest tutaj, ale nie do końca wie, z jakiego powodu. I zdecydowanie na zainteresowaną mężczyzną, z którym rozmawia, tylko nie bardzo wiedzącą, jak mu to okazać. Ale to na razie tylko moje obserwacje. Daj mi trochę czasu, a będę wiedział czy trafne.

Och. Ok. Uhm... Gonitwa myśli. Trzeba jakoś ogarnąć ten mętlik. Co prawda nieco wyszłam z wprawy, jeśli chodzi o randkowanie, flirtowanie i wszelkie tego typu sprawy. Jednak nie może być ze mną aż tak źle.

Zwykle gdy facet karmi mnie tego typu frazesami, odpowiadam mu, że za bardzo się stara i to się nie uda. Jednak jest coś w tym mężczyźnie, sama nie wiem. Szczerość. Skromność, z jaką mówi mi te wszystkie rzeczy, powoduje, że rumienię się, zamiast wyciągnąć pazur.

— Zatem... — zawiesza na chwilę głos aż do momentu, gdy na niego spojrzę. — Dlaczego akurat to miejsce?

— Mogłabym zapytać cię o to samo. Dlaczego przyszedłeś akurat tutaj? Bo to modne miejsce?

Chichocze.

— Mam w nosie, czy podążam za modą. Za chwilę mam spotkanie z przyjacielem i postanowiłem wcześniej wpaść na drinka. — A ty?

— Sama nie wiem — mamroczę. W żadnym wypadku nie mogę mu powiedzieć, że przecież przeprowadzam swego rodzaju rekonesans,

który pozwoliłby mi zrozumieć ludzi w jego wieku. — Dużo słyszałam na temat tego miejsca, więc po dniu do bani pomyślałam... Dlaczego nie?

— Cóż, cieszę się, że z jakiegoś powodu dziś wieczorem zatrzymałaś się właśnie tutaj.

Patrzymy na siebie. Ten jego niezachwiany uśmiech, gdy moje policzki się rumienia. Robię, co mogę, aby odsunąć na bok moją niepewność grożącą zrobieniem jakiegoś głupstwa.

Podsakuję na dźwięk jego telefonu leżącego na blacie między nami. Slade krzywi się, podnosząc go i widząc wyświetlający się numer telefonu.

— Przepraszam na chwilkę. Czekam na ten telefon, muszę odebrać. Pozwolisz?

— Jasne. Oczywiście, że tak — mówię, gdy schodzi ze stołka barowego.

— Jeszcze raz to samo, proszę — mówi do barmana, zanim odejdzie i przyłoży telefon do ucha. — Halo? Cześć. Tak... — jego głos jest zagłuszany przez gwar dochodzący z pubu. Nadal go obserwuję, jak wije się pomiędzy stolikami, zbliżając do wyjścia.

Jest wyższy niż myślałam. Mogę teraz swobodnie go podziwiać. Muszę przyznać, że ma naprawdę świetny tyłek. Roześmiani mijają różne kobiety. Wszystkie patrzą na niego, bo naprawdę zwraca na siebie uwagę.

Śmiejąc się, przeczesuje dłonią włosy i tuż przed wyjściem bocznymi drzwiami na patio spogląda na mnie i posyła mi szeroki uśmiech.

Cóż, cieszę się, że z jakiegoś powodu dziś wieczorem zatrzymałaś się właśnie tutaj.

Jego słowa wciąż dźwięczą w mojej głowie i przyjemnie łaskoczą ego, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Nie wstydzę się przyznać, że czuję się błogo.

I wierzę, że flirtował właśnie ze mną.

Ze mną.

Trzydziestodwuletnią rozwódką, która zwykle po pracy grzecznie wraca prosto do domu. Ściągając z siebie fragmenty uciskającej ją garderoby, jeszcze zanim zamknie za sobą drzwi do domu.

I było mi z tym dobrze.

No właśnie, było. Aż do teraz, bo przecież to wszystko, co przydarzyło mi się przed chwilą, nie można nazwać inaczej niż flirtowaniem. Jednak to wciąż dla mnie niezbadany i nieznan teren. Nie mogę sobie nawet przypomnieć, kiedy to przedtem robiłam.

Czy to się dzieje naprawdę?

Czy naprawdę tego chcę?

Oczywiście, że chcę. Nawet jeśli nie jestem do końca zainteresowana, to co mi szkodzi przebywać w towarzystwie faceta, który sprawia, że czuję się pożądana i godna podziwu?

Wyglądam dłońmi sukienkę i potrząsam głową. Wchodzę w to i stawiam na dobrą zabawę z flirtem w tle. Ile mnie to kosztuje?

Popijając drinka, patrzę na drzwi, w których zniknął Slade. Kiwam głową i rozmyślam nad tym, jak wygląda życie po rozwodzie. Pomieszanie z poplątaniem różnych emocji. Czasem świętowanie małych zwycięstw, gdy nadejdą. Próbuję nabrać pewności siebie, skupiając się na pozytywach. Chcę sobie przypomnieć kobietę, którą byłam (i pragnę nadal nią być), zanim pozwoliłam Paulowi ją stłamsić przez te wszystkie lata naszego małżeństwa

— Mogę?

— Przepraszam, to miejsce jest zajęte — mówię do nieziemskiej brunetki, która przyglądała się Slade'owi, od kiedy się przysiadł.

— Tak, wiem. Ja tylko...

— Tak? — pytam, gdy ona przysuwa się i bawi się wizytówką trzymaną w ręce.

— Jestem nieśmiała... i nie chcę się zbyt narzucać. Zastanawiam się jednak, czy mogłaby pani przekazać swojemu synowi mój

numer telefonu? — Wyciąga w moim kierunku wizytówkę i posyła mi, jak sądzę, nieśmiały uśmiech. Jestem przekonana, że jest to raczej uśmiech w stylu „to-nie-twoja-liga”. — Nie mam śmiałości zrobić tego osobiście, a on jest taki uroczy.

Jakbym dostała obuchem w głowę. Szybko mrugając oczami jednocześnie otwieram i zamykam usta, niczym rybka wyjęta z akwarium. To moja naturalna reakcja obronna na ten cios.

— Mój syn? — śmieję się, marszczę brwi i kiwam głową z niedowierzaniem.

— Tak. Tak pomyślałam, gdy patrzyłam na was.

— On nie jest moim synem — odpowiadam.

— O mój Boże — widzę jak opadła jej szczęka. — Przepraszam — cofa się, a ja wciąż mam jej wizytówkę w dłoni. — Tak pomyślałam, ponieważ on jest pewnie moim rówieśnikiem, a pani wygląda na kogoś w wieku mojej mamy.

— Myślę, że ta rozmowa jest skończona — cedzę przez zęby, odwracając się do niej plecami.

Jego mamą?

Chryste.

Czy naprawdę wyglądam tak staro?

Wypijam resztkę whisky i czuję, jak znowu ogarnia mnie panika, z którą walczyłam już wcześniej. Powoli przekształca się w przerażenie, które każe mi się zastanowić, co ja sobie, do diabła, myślałam?

Czy wyglądam na desperatkę?

— Jezu, Blake — szepczę do siebie, wstając ze stołka barowego. Sfrustrowana marzę tylko o tym, aby stąd jak najszybciej wyjść, zanim zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę.

Nie ma nawet mowy o tym, żeby Slade naprawdę był mną zainteresowany.

Kładę pieniądze na barze, płacąc za drinki.

Musiał na kogoś czekać.

Wsuwam wizytówkę brunetki pod jego drinka.

A może ma problemy z mamą.

Zerkam jeszcze raz na miejsce, gdzie widziałam go po raz ostatni,
i wychodzę z pubu.

Tchórzostwo?

Tak, do diabła.

Ale co mam myśleć o facecie takim jak on, flirtującym z kobietą
jak ja?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



To nie był dobry rok dla Blakely Foxx.

Kilka miesięcy temu się rozwiódła, a byli mąż już
zdażył się zaręczyć z kobietą, która mogłaby być jej córką.
Na dodatek dużo młodsza szefowa jest zdeterminowana,
aby przeszkodzić Blakely w awansie, na który z całą pewno-
ścią zasługuje. Co gorsza, czterdziestka depcze jej
po piętach. Na całym świecie nie ma tyle wina i lodów,
aby ją przekonać, że jeszcze wszystko będzie przepięknie.

Gdy Blakely spotyka Slade'a Hendersona, zachodzi
w głowę, dlaczego młody, trzydziestokilkuletni i obłądnie
przystojny kardiochirurg miałby się zainteresować
właśnie nią.

Wprawdzie obawia się, że mężczyzna złamie jej serce,
ale mimo to zamierza wykorzystać szansę, którą
podarował jej los.

K. BROMBERG jest autorką pasjonujących
romansów, które regularnie trafiają na listy bestsellerów
„New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”.
Wraz z mężem i trójką dzieci mieszka w pięknym miejscu
w południowej Kalifornii. Jest wzorową żoną i kochającą
matką. Uwielbia czytać książki, pisać i... chrupać
czekoladę.

K. Bromberg
New York Times Bestselling Author

ebookpoint

ISBN 978-83-283-7954-1



9 788328 379541

Cena 44,90 zł

 **editio**red / editio.pl